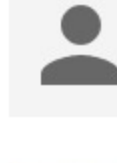


Farsowa wyborność w umiarkowanym tempie

Godzina spokoju, reż. Michał Grzybowski, Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu

 Juliusz Tysza  aA aA aA



Materiały organizatora

Na kaliskiej scenie mamy coś do śmiechu: Michel Leproux, paryski mieszczanin, z zawodu dentysta (Michał Wierzbicki), chce mieć podarowaną w sobotni poranek godzinę spokoju, ale nie z tego: małżonka Nathalie (Izabela Wierzbicka) przychodzi do niego z problemami, a w dodatku – powiedzmy sobie na ucho, uprzedzając fakty – ona go zdradziła, a on ją też, ale jeszcze oboje o tym nie wiedzą (nawzajem!), dopiero potem z tego będą niezłe zbytki; ich syn Sébastien (Jakub Łopatka) jest gotem, członkiem zespołu The Fuckers, i żąda od rodziców, żeby go odtąd nazywali Fucking Rat (niedawno osobiście, własnonownie zagryzł szczura na scenie, rodzice byli na koncercie i to widzieli); pracujący w sąsiednim pomieszczeniu hydraulik Léo (Michał Felczak) najpierw ingeruje w spokój bohatera upartym wierceniem, potem okazuje się, że wwiercił się w rurę, powodując ohydne zalanie, a w ogóle to nie jest cenionym przez Francuzów hydraulikiem z Polski, tylko podszywającym się pod Polaka Portugalczykiem. Z naszego kraju pochodzi za to sąsiad Michela, niejaki Paweł Dąbrowski (Lech Wierzbowski), który wyemigrował do Paryża z miejscowości Brząbrzyszcz. To jego mieszkanie zalewa woda wypuszczona samopas z rury przewierconej przez portugalskiego kłanczucha, ale jakoś się z Michelem dogadują (obietana jest „prywatna rekompensata strat”, bo Léo jest niezarejestrowany i wierci na czarno). Trzeba jednak od razu dodać, że Michel jest wybitnie zniecierpliwiony (słowiańską?) namolnością towarzyszą sąsiada, jego zamilowaniem do pobłyskującej zachęcająco w barku gospodarza butelki whisky, a także kretyńskimi, jego zdaniem, uwagami Pawła o tym, że whisky musi poddychać, tak jak wino. (W odczuciu Francuza to musi być faktycznie herezja.)

Aż dwukrotnie Michel spławia telefonicznie własną, osobistą matkę, która w sobotni poranek naparła się, żeby pogadać z synem, no a potem zwala się na niego góra nieszczęść: Portugalczyk nie opanowuje potopu i refteruje z pola walki z rurą; kochanka Elsa (Agnieszka Dulęba-Kasza), tak przy okazji: najlepsza przyjaciółka jego żony, zwierza mu się z dusznych mąk spowodowanych oszukiwaniem swego męża i kumpeli od serca. Nie może już ani chwili dłużej nieść w sobie ciężaru kłamstwa i chce wszystko wyznać Nathalie. Ta ostatnia przed paroma minutami zwierzyła się mężowi ze zdrady dokonanej dwadzieścia lat temu – Michel ma to gdzieś, chce się w końcu dorwać do gramofonu i przesłuchać znaleziony jakimś cudem na pchlim targu po kilku latach zmuszonych poszukiwań jazzowy winyl-biały kruk. (Sąsiad-Polak wkurzył go strasznie, twierdząc, że zna tę płytę, że wielokrotnie jej słuchał i że to jazzowa przeciętna normalka, prawie chłam

Ze słuchania winyla jednak znów nic, bo sytuacja się zagęszcza: on myśli, że Elsa już wypalala o ich romansiku (my wiemy, że jeszcze nie puściła farby), Nathalie nie wie, o czym on bredzi, gadają każde o czym innym, brnąc w kolejne kłamstwa, w końcu okazuje się, że owszem, ona to mu wycięła, co prawda już dwadzieścia lat temu, ale za to z jego najlepszym przyjacielem, niejakim Pierrem, który do dziś utrzymuje bliskie stosunki z rodziną Leproux. Teraz dopiero Michel się naprawdę wkurza. Traf chce, że Pierre (Wojciech Masacz) akurat wpada do nich na sobotnią pogawędkę, no i dostaje w dziób. Krew obficie zabarwia jego chusteczkę, ale to jeszcze nic, bo dzwoni spławiona (jak się okazuje, niezbyt skutecznie) Elsa i w końcu wyznaje Nathalie swe (i Michela) grzechy.

W międzyczasie (w tym natłoku sensacji prawie bym o tym zapomniał) okazuje się, że najprawdopodobniej Sébastien jest biologicznym synem Pierre'a, co wywołuje bardzo pozytywny odzew u Michela, który cieszy się, że ten (cytuje) „przymul” nie ma jego genów.

Woda zalewa sąsiednie pomieszczenia (na scenie jej nie widać, trzeba by scenę impregnować, a to są poważne koszty), sąsiad lata z wiadrem, bo u niego też się leje, krwawiący Pierre wychodzi, ale nie sam, tylko z Nathalie, bo – jak się okazuje – wciąż się kochają i postanawiają olać wrednego, fałszywego dentystę (ale numer!); Michel nadludzkim wysiłkiem powstrzymuje się, by nie zamordować Elsy i polskiego sąsiada. Na koniec mamy liryczną scenkę ojca (?) z synem (?) zakończoną łzawymi zwierzeniami Sébastiena i wyznaniem ojcu (?) miłości. Ten ostatni, biedaczek, ciut bezradny nie wie, co z tym fanem zrobić, bo przed chwilą odmówił synowi (?) jakiegokolwiek wartości osobniczej, ale na szczęście wszyscy się w końcu zmywają (z wyjątkiem nieistotnej już dramaturgicznie wody) i Michel Leproux może nareszcie zasiąść przy gramofonie. Tyle że...

Nie będę puentował, i tak już prawie wszystko opowiedziałem.

Farsę Floriana Zellera można przede wszystkim pochwalić za jej wyborną farsowość w najwyższym gatunku, a także podsumować niezbyt farsowym cytatem – jest to zdanie wypowiedziane przez którąś z postaci w jednej z ostatnich scen: „Odczuwam głęboki wstręt do ludzkiej natury”.

Wstręt budzi przede wszystkim główny bohater, Michel – osobnik do sześcianu sobkowaty, lekceważący i krzywdzący „wszystko, co się rusza” wokół niego, idący po trupach do godzinny spokoju – na tę sobotę najwyższej wartości w jego życiu. Michał Wierzbicki stosuje w swojej grze grubą krechę gestu oraz mimiki, podkreślając rosnące wzburzenie swego bohatera intensyfikującym się z minuty na minutę dreptaniem wzdłuż i wszerz sceny. Najwyższa irytacja zaznaczona jest coraz gwałtowniej i agresywniej zakładaniem ręki na rękę, jakby Michel chciał się siłą skrepcować, tłumiąc rosnące „mordobijne” ciągoty. Można się dość łatwo przestraszyć, czekając w napięciu, kiedy ta masywna postać runie w końcu na partnerki i partnerów w jakimś paroksyzmie agresji, która jest cierpliwie kumulowana przez całe półtorej godziny trwania spektaklu. Danie w pysk przyjacielowi – dawnemu kochankowi żony, może tu być odebrane jako li tylko skromne preludium do ostatecznego wybuchu.

Wyraziście irytujący jest także Lech Wierzbowski jako sąsiad Paweł. Jego podszyta złośliwością sąsiedzka wylewna życzliwość jest bardzo wiarygodnym pretekstem do tego, by Michel coraz wyraźniej zaznaczał swe agresywne ciągoty.

Godzinę spokoju w kaliskim Teatrze im. Bogusławskiego oglądałem 12 listopada rano. Była to ostatnia prezentacja tego spektaklu w popremierowej, pierwszej serii przedstawień. Odniosłem dojmujące wrażenie, że dynamika aktorskiej gry była tu stłumiona – być może wpłynęło na to zmęczenie, być może wczesna pora, a być może umiarkowane, mało farsowe reakcje widowni, której skład był bardzo ciekawy: sześć pierwszych rzędów zajętych było przez grono osób w wieku wyraźnie emerytalnym (przeważali zdecydowanie kobiety), a w dalszych rzędach siedzieli młodzi ludzie – tak na oko ze starszych klas podstawówki. Ci pierwsi (tzn. głównie te pierwsze), owszem, reagowali na sceniczną rzeczywistość, tyle że były to na ogół dość głośno wypowiedane komentarze dotyczące obyczajowej wymowy poszczególnych scen lub rozmaitych szczegółów inscenizacji. Najbardziej rozbawiła mnie uwaga siedzącej niedaleko pani, która po usłyszeniu dźwięku wiertarki, pochwaliła realizatorów: „O, jak ładnie to nagrali!” (oczywiście, uczyniła to, gdy odgłos wiertarki już ucichł).

Tak czy inaczej, na kaliskiej scenie farsowe tempo bywało w wielu momentach gdzieś zagubione, aktorska ekspresja – przygaszona i tekst musiał bronić się sam, co zresztą skutecznie czynił.

O tym, jak tę farsę można zagrać, przekonałem się, gdy po krótkich poszukiwaniach w Internecie obejrzałem fragmenty francuskiej ekranizacji tekstu Zellera w reżyserii Patrice'a Leconte'a z 2014 roku w doborowej obsadzie: Michel – Christian Clavier (znany choćby z takich hitów, jak *Za jakie grzechy, dobry Boże?*, *Czym chata bogata!*, *Asterix i Obelix* kontra Cezar, *Asterix i Obelix: misja Kleopatra*), Nathalie – Caroline Bouquet (debiut w *Mrocznym przedmiocie pożądania* Buñuela, potem całe mnóstwo wspaniałych kreacji), Elsa – Valérie Bonneton (*Niewinne kłamstewko*, *Oni są wszędzie*).

Niemniej wierzę głęboko, iż aktorki oraz aktorzy Teatru im. Bogusławskiego są w stanie podkręcić tempo gry w tym spektaklu i „dać farsowego czadu”. Tyle że może nie rano, nie pod koniec premierowego „seta” i nie wobec siedzących na widowni ludzi, którzy traktują teatr dość obojętnie i reagują na sceniczne wypadki zbyt dosłownie.

22-11-2019

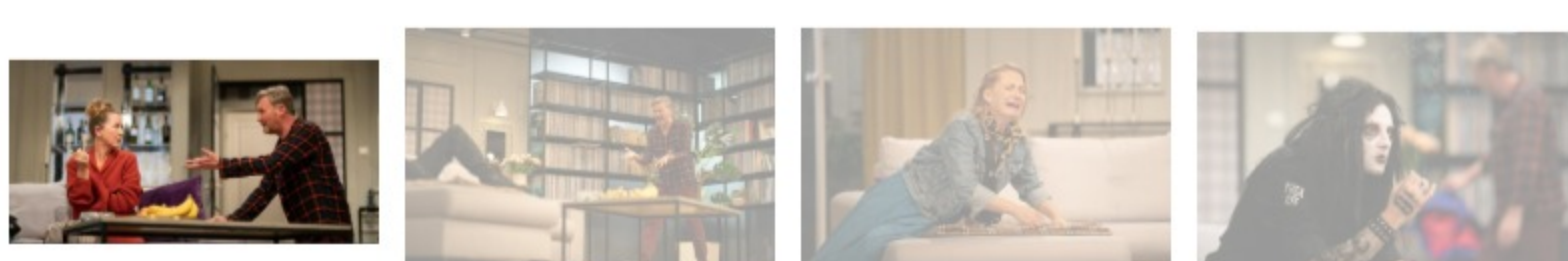
Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu
Florian Zeller
Godzina spokoju
na podstawie oryginalnego pomysłu Simona Greya (Otherwise Engaged)
przekład: Barbara Grzegorzewska
reżyseria: Michał Grzybowski
scenografia: Wojciech Stefaniak
kostiumy: Tomasz Waleśiak
obsada: Michał Wierzbicki, Izabela Wierzbicka, Agnieszka Dulęba-Kasza, Wojciech Masacz, Jakub Łopatka, Michał Felczak, Lech Wierzbowski
premiera: 8.11.2019

FLORIAN ZELLER | MICHAŁ GRZYBOWSKI | KALISZ
TEATR IM. WOJCIECHA BOGUSŁAWSKIEGO W KALISZU

Godzina spokoju, reż. Michał Grzybowski, Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu



Fot: Materiały organizatora



Oglądasz zdjęcie 1 z 5

- Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu
- Olga Katafiasz
Czechow na ekranie. Część IV. To tylko przejściowa konwulsja
- Olga Katafiasz
Gdzie jest Joshua?
- Szymon Kazimierzczak
Widoczek
- Dominik Gac
Sztafeta
- Dominik Gac
Trzeba było nie pić
- Juliusz Tysza
Krótka impresja recenzencka na temat Martwej natury, czyli na cóż więcej nas aktualnie stać, poza autoironią?



☐ Nie jestem robotem  reCAPTCHA
Prywatność - Warunki